

Suplementy mogą mieć inny skład niż zadeklarowano

10 lutego 2017

Bakterie chorobotwórcze, substancje zakazane z listy psychoaktywnych czy stymulanty podobne do amfetaminy – to tylko niektóre składniki suplementów diety, sprzedawanych w Polsce bez żadnej kontroli – tak wynika z danych, zebranych przez NIK. Czy naprawdę nikt nie kontroluje tego rynku?

„Rynek suplementów diety wymaga pilnej poprawy regulacji dotyczących tych produktów. Polscy konsumenci spożywają coraz więcej suplementów diety, traktując je nierzadko jako panaceum na różne dolegliwości. Nie wiadomo jednak dokładnie, co spożywamy, gdyż wprowadzanie do obrotu i sprzedaż są praktycznie poza kontrolą” – alarmuje Najwyższa Izba Kontroli. Okazuje się, że laboratoryjne badania niektórych produktów wykazały, że w ogóle nie zawierają one deklarowanych w składzie substancji. Nie tylko nie działają w taki sposób, jak przekonuje się ich konsumentów, ale mogą być szkodliwe dla zdrowia.

Tymczasem proces rejestrowania suplementów jest – jak alarmuje NIK – skrajnie niewiarygodny. Producenci deklarują skład i działanie preparatu w ramach tzw. notyfikacji, jednak nikt nie sprawdza, czy informacje te są zgodne z prawdą. Teoretycznie powinna się tym zajmować Inspekcja Sanitarna, ta jednak ma zbyt wiele innych zadań i de facto w ogóle nie zajmuje się suplementami. Wszystko dlatego, że zgodnie z prawem są one traktowane jak żywność, nie jak leki. Zupełnie inne zdanie na ten temat mają konsumenci – według przedstawionych przez NIK badań TNS z 2014 r. 41 proc. osób przypisało im właściwości lecznicze, a połowa badanych była przekonana, że podlegają takiej samej kontroli jak leki właśnie.

Zjawisko to jest o tyle alarmujące, że rynek suplementów diety

to jeden z najbardziej dynamicznie rozwijających się w Polsce. W latach 1997-2005 powiększył się o 219 proc. (był to największy przyrost w Unii Europejskiej) i wciąż rośnie w tempie ok. 8 proc. rocznie. Średnio Polak wydaje na te produkty ok. 100 zł rocznie. Tymczasem dopuszczaniem do obrotu i kontrolą nowych produktów zajmowało się w Głównym Inspektoracie Sanitarnym zaledwie siedem osób i nie były to ich jedyne zadania. Produkty tymczasem wchodzą na rynek natychmiast po złożeniu notyfikacji – jak podaje NIK GIS nie rozpoczęto jeszcze nawet procesu weryfikacji preparatów, które otrzymały notyfikację jeszcze w roku 2014. Jednak nawet negatywna weryfikacja suplementów jako niebezpiecznych dla zdrowia niewiele daje – z losowo wybranych przez NIK 45 produktów, które nigdy nie powinny były trafić do obrotu ze względu na zawartość szkodliwych substancji, aż 38 wciąż można kupić – efektem ich przyjmowania może być większe ryzyko zachorowania na raka, zakażenia dróg moczowych i oddechowych, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, zatrucie pokarmowych i problemów z sercem.

Jednocześnie GIS w ogóle nie zajmuje się badaniem składu suplementów i tego, czy zgadza się on z informacją podawaną przez producenta. NIK zleciła zbadanie 11 preparatów probiotycznych, z czego aż w czterech znaleziono inne szczepy bakterii niż te podane na opakowaniu, a w jednym – bakterie kałowe, których przyjmowanie może stanowić zagrożenie dla zdrowia pacjenta. Izba rozpoczęła procedurę wycofywania skażonego probiotyku z rynku, jednak jak dotąd udało się to zrobić z co dziesiątym opakowaniem. Niestety, Izba nie podała nazwy produktu.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu